

O samoorganizacji

Alfredo M. Bonanno

Te uwagi poświęcone są ruchowi samoorganizacji, który ponoć istnieje we współczesnym anarchizmie. Ja sam zresztą uważam, że takiego ruchu nie ma. Tam, gdzie wydaje się być widoczne jego funkcjonowanie, w rzeczy samej wydaje się być odwrotnie. Oczywiście mnie łatwo zarzucić zbyt arbitralne sądy, jednak krytyka powinna tłumaczyć naturę rzeczy.

Dla anarchistów oczywiście w ogóle nie wystarczającym jest tworzenie własnych struktur, jak skłot, wolnościową szkołę, bank alternatywny czy kooperatywne spółdzielnie, aby uważać je samoorganizowanymi i samoutrzymującymi. Koniecznym jest aby te struktury miały autentyczny fundament wolnościowy. I ten niezbędny element nie może być wyłącznie deklaracją poglądów. Inaczej mówiąc, jeśli nazwiemy centrum społeczne anarchistycznym, to nie znaczy, że takowym już jest. Potrzebne jest coś więcej.

Po pierwszy, by być anarchistycznym, działalność struktur powinna być cały czas nakierowana na atakowanie władzy we wszystkich jej formach.

Po drugie, struktura sama w sobie musi być zdecydowanie odłączona od władzy. Inaczej mówiąc, struktura w żadnym wypadku nie powinna wchodzić w relacje z istniejącymi instytucjami (np. zdobywać finansowanie czy pomieszczenia, sprzęty itp.).

Wszystko to nie bezcelowe pytania. Nie rozprawiamy tu o seksualności aniołów, ale o samych podstawowych rzeczach.

Jeśli struktura naprawdę jest przeciwko wszystkim instytucjom (tj. faktycznie jest autentycznie anarchistyczną), nie może ona wchodzić w negocjacje z żadną z nich. Jeśli coś takiego ma miejsce, przestaje ona być „przeciwko” i nie jawi się już jako rewolucyjna i anarchistyczna.

To samo dotyczy się ruchu „samoorganizacji”.

Powinniśmy zadać sobie pytanie: na czym opiera się ten ruch?

Odpowiedź będzie taka: opiera się on na politycznym fenomenie, który staje się coraz bardziej oczywisty z dnia na dzień. Władza potrzebuje nie tylko poniżonych i bezsilnych sług. Potrzebne jej są także ludzie, uważający siebie za wolnych, a w rzeczy samej nieświadomie (lub świadomie) przyjmujący zasady, dyktowane panującą grą.

Pomyślcie o roli jaką odgrywają pozarządowe organizacje. Pretendują one nieraz do krytyki rządu, ale w rzeczy samej znajdują się w zgodzie z instytucjami, w stanie pokojowego sąsiedztwa, w ciągłym pokoju z nimi. W rezultacie władzy udaje się falsyfikować i przejmować ideę samoorganizacji, tworzyć całkowicie kłamliwy obraz samowystarczalnych struktur. Oczywiście jest, że bossowie nadal będą wiwatować na cześć takiej samoorganizacji.

Problem w tym, że interesy, cele i działalność istniejących samoorganizowanych struktur są niesamodzielne i fałszywe.

Natomiast jeśli interesy i cele się zmieniają, tj. jeśli działania tych struktur staną się zagrożeniem dla władzy, to umowy i pokojowe sąsiedztwo z instytucjami od razu rozpląną się w powietrzu. Władza natychmiast wróci do swojego ostatecznego atu: bezpośredniej przemocy.

Ale co wtedy byłoby z towarzyszami, latami rozbrojonymi gadaniną i kompromisami, a także durnymi fantazjami o życiu w niezależnym społeczeństwie? Jak by zareagowali na przemoc władzy?

Z drugiej strony, „samoorganizowane” projekty różnych marksistowskich i nie-marksistowskich grup, określające się przestrzeniami autonomicznymi, mają zgoła inne zadania. Tu uznanie instytucji i otwarty, zaprogramowany dialog z nimi, przedstawia długofalową strategię polityczną, odtwarzaną już przez niejedne dziesięciolecia. I tu działania (nie patrząc już na ich teoretyczną głupotę) póki co zgodne są z celem (zresztą niezbyt możliwym do zrealizowania), a dokładniej: zdobyciem władzy politycznej.

Ale co do powyższego mają w ogóle anarchiści?

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Alfredo M. Bonanno
O samoorganizacji

pl.anarchistlibraries.net